Rok III. Warszawa-Kraków, dnia 5. marca 1911. № 39.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych pod kierownictwem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *

ANDRZEJ BAUMFELD.

O mesjanizmie polskim.

(Dokończenie)

Towiański, choć sam nie artysta, sztukę stawiał wysoko na linii „służby bożej". Tak nazywał pracę i drogę ducha, wznoszącego się ku wyżynom Absolutu. I sądzę, że o nazwę spierać się nie będziemy — ważne jest to, co się w to lub inne nazwanie wkłada. Droga poety czy artysty wogóle jedna tylko być może: ta, która coraz wyżej, a wyżej prowadzi, ku Doskonałości. Nie idea jako obowiązek narzucona, jeno duch pragnący się widzieć w pięknie najdoskonalszym—oto źródło twórczości wiecznej.

Tołstoizm był w konsekwencjach negacją sztuki. Idee zaś towianizmu — nie w tym tylko wyższe od niego — dawały pole swobodne dla wszelkiego przejawu twórczego. Słowacki ujął szczególnie tę stronę nowej idei, która najbardziej jego pomysłom metafizycznym sprzyjała i tę najsilniej rozwinął. „Genezis z Ducha" i pokrewne pisma mistyczne znalazły niewątpliwie karm i bodziec w „Biesiadzie" Towiańskiego, opartej na wierze w jedność duchową wszechświata i wielość żywotów, ku wyzwoleniu wiodących doskonałemu. Uznawał to Słowacki i mówi wyraźnie o „trąceniu z zewnątrz przez ducha już obudzonego" (Towiańskiego) obok „rewelacji wewnętrznej", jako o tych czynnikach, które wspólnie dopiero stały się źródłem jego ostatecznego poznania.

Tak więc, zarówno rewelacyjna poezja Słowackiego, jak i czyn mesjanicznie-rewolucyjny Mickiewicza wypełniają wspólnie obszar idei towianizmu. Zastrzeżenie niemal zbyteczne, że nie chcę przez to powiedzieć, jakoby Towiański zaszczepił w ich dusze treść swoją. Przeciwnie, miał on tylko rzadką właściwość budzenia w człowieku drzemiących w nim sił i pierwiastków — umacniania ich i łączenia w jedno, t. j. po prostu nadawał im zdolność twórczą. Gdybyśmy więc przez literaturę rozumieli tylko to, co opisane ma wartość samo przez się, przez treść swoją i formę, w takim razie miejsce w niej Towiańskiego tylko przez Mickiewicza i Słowackiego. Ale sądzę, że myśl, która taki wpływ wywarła na oba geniusze opiekuńcze Polski, musi mieć w dziejach jej rozwoju wewnętrznego stronice swoje, osobne—i to z uznaniem podnieść należy, że tak to pojęli i wykonali wydawcy „Stu lat myśli polskiej."

*

Oto jest jedna strona zasadnicza epoki i jej twórców. Pojęcie jednak mesjanizmu jest szersze od ścisłego towianizmu. I kiedy mowa o tej całości ideowej, nasuwa się przedewszystkiem na myśl Krasiński. Czy pominąć go można i do tej grupy nie włączyć?...

Odpowiedź trudna—a jednak musi być bezwzględna. Nie narusza stanowiska gienialnego poety, jeśli zastrzega się stanowczo przeciw wystawianiu go za jednego z przedstawicieli myśli mesjanicznej. Zapewne, gdyby to było tylko Chrystusowe Polski powołanie, idea „Galilaee vicisti" lub pomysł przeniesienia odrodzonego w Chrystusie Irydjona na ziemię mogił i krzyżów... Słowem, gdyby mesjanizm był jeno w obrębie rzutów ideowych, w zakresie abstrakcji ideału... Ale właśnie, jeśli

kto, to Krasiński *jako całość,* obcy jest i wprost przeciwny charakterowi, który dla mesjanizmu ma wartość bezwzględnie zasadniczą. Tu trzeba *życia*, któreby stało na wysokości idei, trzeba owego „trudu nad trudy“, któremu się poddał Słowacki dla oczyszczenia człowieka wewnętrznego, trzeba pełnej zapału ofiarnego wiary, która wybucha ogniście z każdego czynu mickiewiczowskiego. Tu idea żyje w każdym niemal odruchu swego twórcy i piastuna, w każdym jego gieście i w słowie każdym, w całej postaci, która staje się naówczas niby przewodem otwartym między niebem a ziemią. Tak Mickiewicz i inni malują wrażenie, jakie czynił Towiański—i dlatego oddali mu miano Mistrza.

Tymczasem nietylko w osobie, ale i w twórczości Krasińskiego wyczuć się daje brak właśnie tych wszystkich cech życiowych, które stanowią doniosłość mesjanizmu. Idea jest u niego upragnieniem, celem, który widzi świecący zdaleka—ale ona w nim nie żyje, nie ma w nim żadnej siły przetwarzającej, siły czyniącej cuda, jakie widzieliśmy w duszy tamtych dusz dokonane. Krasiński naprawdę—to zawsze jednak tylko hr. Henryk. Tym nieszczęśliwszy, że słabość swą i rozdwojenie czujący z całą, okrutną świadomością.

Gdybyśmy zatym, trzymając się zasady trójcy, koniecznie chcieli jej dopełnić w sferze poetyckiej, nie zawahałbym się—ze względu na granitową całość myśli i życia—postawić obok tamtych Norwida. I nawet powiem, że dla mnie, dla obrazu, jaki w sobie noszę, epoki owej, dopełnienie to konieczne i silniej jeszcze barwy jego uwydatniające. Nie chodzi mi tutaj o ścisłe podobieństwo idei, jeno o to, co po za ideą samego stanowi twórcę. Norwid jest obowiązujący, twardy i mocno spojony, jak w formie tak i treści. Do niego, równie, jak do właściwych mesjanistów, stosują się dobrze określające słowa Brzozowskiego, iż oni to, „stwarzali w sobie subjektywizm, który godzien byłby w ich oczach zwyciężyć świat... Życie ich stało się pracą nad sobą, wyrabiającą w nich fundament, na którym mogliby oprzeć swoje prawo do wiary w Polskę“ (Legenda Młodej Polski).

*

Nakoniec dodam tylko wzmiankę o Cieszkowskim. Mam na myśli oczywiście tylko „Ojcze nasz“—i to z tej wyłącznie strony, która dotyczy nie jego systemu rozumowania, dyalektyki i t. p., a tylko bezpośrednio treści ideowej, ściśle z mesjaniczną związanej.

Cieszkowski wiele rzeczy buduje o wiele śmielej, bezwzględniej i głębiej od Towiańskiego. Że jednak nie on, a właśnie Towiański dał piętno epoce, to tylko jeszcze nowy dowód, jak bardzo naówczas trzeba było człowieka, któryby był żywym wzorem, myślą *wcieloną*. I z tego względu Cieszkowski ma więcej znaczenie przez to, że niezależnie, własną drogą, dochodzi do konkluzji tak podobnych — a jeszcze większe przez to, że obdarzony umysłem śmiałego badacza, nie krępowany *trudnością realizowania*, konkluzje swoje wypowiadał wyraźniej, bezwzględniej ku dalekiej przyszłości zwrócony. Stąd niejedno w towianizmie poruszone tylko, nierozwiązane zagadnienie, u niego zostaje wprost — przecięte. Tak szczególnie kwestja katolicyzmu i ścisłego wyznawstwa chrześciańskiego.

Cieszkowski porusza granice mesjanizmu, a jako myśliciel religijnie-narodowy, czeka jeszcze wpływu swego i znaczenia w narodzie.

Wogóle mesjanizm w niejednym momencie życia dzisiejszego, nasuwa się jeśli nie jako doradca, to w każdzm razie jako źródło poważnych rozważań. Jestto jakgdyby człowiek sędziwy, którego życie dziwne przeszło koleje, który budzi w nas cześć ogromnym, wyrobionym w sobie hartem ducha. Cokolwiek nam powie, jeśli za zdaniem jego wprost nie pójdziemy, oddziała na nas krzepiąco, pobu-

dzi w nas głosy najdostojniejsze, siły najlepsze i wolę mocy. Przełamie w nas małoduszność, oduczy zadawalania się małym, bodźca nam doda wezwaniem: wyżej a wyżej...

To nie frazesy. Najwięksi nawet przeciwnicy ideowi przyznać to muszą. Wieje od epoki owej prąd życia dostojnego, podniesionego wysoko nad brud i nędzę kompromisów.

Kto to wyczuje i weźmie od nich prąd ten w siebie, zyska zarazem moc cudowną—*swobody*. Będzie wobec nich, jako wobec wszelkiego wzoru wysokiego, który go nie *literą* jeno *duchem* zwiąże. I tylko ten, kto stara się z duchem połączyć, ma moc odrzucenia niejednego przejawu—bo zyskawszy to, co wieczne, może niejedno przejściowe pominąć.

M. BRONIKOWSKI.

O polepszeniu stanu włościan.

(„Pamiętnik Warszawski“ z roku 1816-ego).

Insza iest atoli postać chłopa naszego: niepewność własności, a bardziey ieszcze ustawiczna obawa odebrania mu takowey każdego czasu, truie w sercu iego rozwiiaiące się gospodarstwa przymioty, naymnieysza nieprzyiemność iuż iest dla niego dość mocną do szukania sobie inszego mieysca; nie stara się zostawić po sobie żadney pamiątki. wiedząc dobrze, iz taż posiadłość nie przeydzie bynaymniey do potomstwa iego. Stąd to wsie nasze smutny i przerażaiący oku każdego cudzoziemca wskazuią widok, napełnione bowiem będąc upadaiącą i spustoszoną budowlą, siedliskiem prawdziwey nędzy i niewoli, bez ogrodzenia, bez sadu, bardziey mieszkaniem dzikich hord, a niżeli osadą cywilizowanego narodu nazwać się mogą. Porównanie włościan wsi szlacheckich z włościanami dóbr narodowych, przedstawia w doskonałym obrazie to wszystko co się dotąd powiedziało. A gdy włościanie oboygu tych gatunków dóbr są potomkami iednego narodu, gdy pierwiastki ich powstania nic oddzielnego nie obeymuią, bo są iedne i te same, a zatem różnica ich co do maiątku i gospodarstwa, iedynie tylko w ich urządzeniu polega. Dla czego wszelkie zdania nazywaiące chłopa polskiego nomadą, czyli włóczęgą, są istotnie czczym sofizmatem: umie on bydź stałym i przywiązanym do mieysca, skoro to mieysce zasłania go od kaprysów dziedzica, skoro mu pewną zwiastuie opiekę.

Chcąc mówić o poprawie włościan, trzeba koniecznie pierwey poznać i zgłębić te stosunki, które między nim a panem zachodzą, trzeba względem nich coś stanowczego wyrzec.

Pomimo tey smutney posady włościan, odsuwaiącey ich od własności ziemskiey a wystawioney na nieprzewidzianą oney utratę: są ieszcze inne przyczyny, dla których tenże włościanin ani do dobrego gospodarstwa wznieść się, ani też szczególniey do gruntu przywiązać się nie może. Przyczyny takowe spoczywaią na powinnościach czyli iego obowiązkach. Te powinności pochodzą ieszcze z owego czasu, gdzie despotyzm i niewola stanowiła wszelkie stosunki między panem a chłopem, gdzie iego nawet osoba była nieiaką częścią własności dziedzica i nieograniczoney iego woli, i samowładztwu ulegać musiała, nie będąc zastosowanemi ani do wielości ani do dobroci gruntu, zaymuiąc prawie wszystkie fizyczne siły tegoż biednego włościana. zostawuiąc mu mało co czasu i chwil do spoczynku, a nieledwie nic co do zabiegów gospodarczych. w calev prawie utrzymuią się ieszcze mocy. Ledwo gdzie niegdzie i to bardzo nikczemna nastąpiła takowych modyfi-

kacya, i ta nie wspiera się bynaymniej na mocnych układach nadaiących iey piętno stałości. Do tego zapomnieć nam nie należy o surowey exekucyi tychże powinności, a oddaney zdaniu i samowolności ludzi oznaczaiących się iedynie grubością uczuć i wychowania, których my nazwiskiem kommisarzy, ekonomów zaszczycamy. Ci groźni urzędnicy uważaiąc chłopa dzieckiem niewoli, nie znaiąc iż dobry stan iego ma wiele wpływu do pomyślności Pana, zagładziwszy w swey duszy wszelką miłość sprawiedliwości, nie zwiastuią im w niczem żadney ulgi, ale przez ostre postępowanie truią i odbieraią spokoyność dni iego. Ciężka ich dłoń ieśli nie fizycznym to moralnym tłoczy go sposobem. Zazdrosne ich oko nie chce oglądać żadnego wzrostu i polepszenia stanu chłopów, umieią oni sztuczne zadawać im ciosy. Pan odległy, a częstokroć względem sługi uprzedzony, nie daie żadnego przystępu skargom boiaźliwego włościanina, wszystkie on ie na karb mniemanego iego zepsucia i wrodzonych iego narowów zapisać każe.

Stąd więc dziwić się nie powinniśmy, ieżeli po nieiakiey niebytności. powracaiąc do naszych wiosek, widzimy liczbę ich mieszkańców znacznie zmnieyszoną. W takowym składzie rzeczy biedny włościan przy zyskaney wolności przesiedlenia się, opuszcza to nieprzyiemne, samym tylko uciskiem tchnące dla niego mieysce, i szuka dla siebie inszego. Ta emigracya tem bardziey ieszcze w dobrach wypuszczonych w dzierżawę widzieć się daie, bo tam głos possessora tłumi wszystkie odwoływania się chłopów i używa ich za istotne narzędzie swych pełnych egoizmu widoków Doświadczyliśmy nayokropnieyszych nieszczęść, bo przebiegliśmy nie mało epok woyny; te atoli nieszczęścia, ieżeli były dla nas wielkiemi, to całą srogość swoię na chłopach spełniły. Domy nasze były tylko przybytkiem gościnności dla officyerów, gdy chaty wieyskie, zamieniały się w namioty woyskowe. Tam oprócz nakarmienia żołnierza, chłop w swym własnym domie stał się niewolnikiem, i na rozmaite wystawionym był przykrości. W tych powszechnych klęskach i ciężarach, czyliż opieka dworu umiała bydź dla niego tarczą i puklerzem? Bądźmy sprawiedliwemi: niech parcyalność nie chańbi ust naszych, powiedzmy sobie prawdę: iż wszystkie te ciężary, ile tylko można było, zrzucaliśmy ieszcze na chłopów. Miley i przyiemniey nam iest wysłać włościanina na podwodę, niżeli swoię własną odstawić formankę czyli fornalkę. Cios dla niego w rzeczy samey nayokropnieyszy: nie tylko bowiem odrywa siebie i swóy inwentarz od gospodarstwa, ale powraca częstokroć z tak podupadłym i znędznionym, iż nieiaki czas do odetchnienia zostawić mu przynaglony. Te same nadużycia i co do furażów znayduią mieysce, gdzie niektórzy panowie umieią sztucznie przez swych się zastępować włościan, nie pomniąc iż nędzne ich zapasy na podobnych znikły iuż ofiarach.

Może iż w tey okoliczności kto mnie uzna zbyt ostrym cenzorem, może iż mnie nazwie cudzoziemcem co do prawdziwey znaiomości stanu naszego włościanina, iż on odbiera od dworu swego załogę w bydle, a częstokroć pomoc w zbożu. Znam to wszystko, lecz do prawdy odwołać się muszę. Czyliż taż załoga nie iest wieczną? czyliż nadzwyczayne wypadki mogą usprawiedliwić iey utratę? w tych nawet zdarzeniach, skoro ma swóy własny inwentarz, to nim takową zastąpić obowiązany, a pomoc w zbożu zawsze zwrotu wymaga W teraźnieyszych woiennych czasach, gdzie my nawet dziedzice częstokroć nie iesteśmy w stanie obsiania naszych folwarków, gdzie prawie całkowity w wielu mieyscach utraciliśmy inwentarz, nie chcemy chłopa iednakowoż *dopóty uwolnić z naszych włości i zapewnić mu możność przesiedlenia, dopókąd on w całkowitości teyże nie odda załogi, dopokąd odebranych nie dopełni obsiewów.* Co mu częstokroć odbiera ostatnie szczątki iego maiątku, i wystawia go na prawdziwą nędzę, którą tylko wolność przeniesienia się osłodzić może.

Naygłównieyszą wadą chłopa naszego iest piiaństwo, z tego rodzą się i powstaią inne błędy i nałogi, iako to nieochędostwo a częstokroć i kradzież. Lecz czyliż nie my Panowie ułatwiamy mu do tego wszelkie sposoby? propinacya wszędzie prawie obeymuie nayważnieyszą gałęź ekonomiki naszej, i nad iey cieszymy się postępem. Oddaiemy ią częstokroć żydom lub niemi obsadzamy karczmy, tymto narodem, który oszukaństwem i sztuczną zręcznością zatapia w piiaństwie umysł człowieka; a w niedostatku ich, dobieramy do tego ludzi sposobnych, staiących się godnemi naszego zaufania przez wielość wyszynkowania trunków. Co większa, szukamy w tey mierze tych wszystkich śrzodków, iakie nam tylko przemysł wska-

zać może, nie wzdrygamy się bynaymniey obok przybytków religii ogromne stawiać szynki, aby chłopa nie nudzić zbyteczną odległością, i bydź pewnieyszym swych widoków. Święta, owe to dni spoczynku, umiemy przez opatrzenie karczem w muzykę, zamienić w dni Bachusa. Te wszystkie wymierzone ku zepsuciu chłopa, narzędzia, tem mocniey przylegaią, do duszy i serca iego, iż rozweselany trunkiem umysł iego zapomina o prawdziwey nędzy i tworzy mu inszy byt wcale. O iak często też karczmy zastępuią mieysce naszych kass, dokąd włościanin daną sobie assygnówkę dla niedostatku gotowizny przepić przymuszony.

UBÓSTWO, NIEDOŁĘŻNOŚĆ GOSPODARSTWA, a nawet wszystkie inne narowy chłopa naszego, iako będące skutkiem piiaństwa, SĄ ISTOTNEM DZIEŁEM NAS DZIEDZICÓW. Piorunuiemy, złorzeczemy im, lecz nie chcemy skutecznych w tey mierze użyć śrzodków, to złe coraz bardziey ieszcze rozszerzamy.

Ten to iest prawdziwy rys stanu chłopa naszego, ten to iest istotny obraz stosunków między nim a panem zachodzących, wskazuiący zarazem prawidła i sposoby ich polepszenia.

Nadszedł iuż ten czas, abyśmy iuż dłużey nie byli sprawcami naszego nieszczęścia, abyśmy poznali iż bogactwo nasze wspiera się na bogactwie czyli pomyślności chłopa: porzućmy ten przesąd, iż obszerne niwy, byle tylko obsiane choć nieprzyzwoicie uprawne, obfite przynoszą nam zyski; chcieymy przytłumić w sercach naszych tę nikczemną chciwość gruntu, a to ułatwi nam sposoby do wniyścia w pewne układy z włościaninem.

Naydogodnieyszym byłoby śrzodkiem, gdybyśmy wszystkie grunta, a nawet i folwarczne prawem wiecznem puścić mogli włościanom, ieżeli nie na czynsz pieniężny; to zsepowy oddawany w zbożu *in natura*; rozmaite bowiem przypadki zniżaią lub podnoszą cenę zboża; w pierwszym razie czynsz pieniężny wskazuie dla dziedzica korzyść, lecz dla gospodarza niemożność a przynaymniey ciężkość dopełnienia swych obowiązków, gdy w drugim zagraża dziedzicowi oczywistą szkodą. Oddawanie zaś *in natura* zboża wszystkie te usuwa przeszkody, i obydwóm stronom pewne niesie dogodności. W takowem urządzeniu czynsz ten zastosowanym bydź winien do ilości i dobroci gruntu, i na skromnych a nie pełnych egoizmu wspierać się ma pryncypiach. Dwór mógłby sobie zastrzedz potrzebne do swego utrzymania grunta, i obrobienie takowych obwarować szarwarkiem. Lecz tu może powstanie odgłos, skąd do tego wziąć dobrych gospodarzy? i na czem kaucya bezpieczeństwa czynszu polegać będzie? Wniosek ten móy nie stanowię powszechnem axioma, lecz są iuż wsie i okolice, gdzie on z dogodnością użytym bydź może. Prawo własności, czynsz przyzwoity, daleki od obawy utraty lub upadku gospodarstwa, znaydzie nie mało ochotników, a interes własny, ów naypierwszy wszystkich naszych czynów przewodnik, przywięzuiąc włościanina do gruntu ani na chwilę pewności nie zachwieie czynszu. Osnowa zaś kontraktów może zapobiedz wszelkim wyniknąć mogącym nadużyciom. Podobne urządzenie iuż nawet w wielu mieyscach Rossyi przyiętem zostało, wskazuie ono pewne dochody dziedzica, i pomnaża bogactwo gruntowe; grunt bowiem zyskuiąc więcey rąk, więcey też wydaie płodów.

Lecz kto ten móy proiekt uzna dla siebie za uciążliwy, kto widzi niepodobieństwo uskutecznienia tegoż, niech go więc przemieni w *Erbpacht* czyli wieczną dzierżawę, gdzie gospodarz w mieyscu czynszu, pańszczyzną wypłacać się winien. Żadne tu bowiem dla dziedzica nie zachodzi niebezpieczeństwo, gdyż pańszczyzna zawsze odrobioną bydź może; iako zależąca od sił fizycznych człowieka, żadney nie podlega stracie.

Ochotnicy znaydą się niezawodnie skoro prawidła słuszności i rozsądku przewodniczyć tu będą. Chłop stawszy się tym sposobem pewnym posiadaczem własności ziemskich gruntuiącym swe prawo na urządzonych ułożeniach, wszystkich użyie spososobów do iey podźwignienia: a przekonanym będąc iż po iego śmierci przeydzie ona w ręce iego dzieci i wnuków, poświęci iey wszystkie starania, chcąc im pewne przygotować dogodności. Budowla iuż na ten czas nie stanie się dla niego obcym przedmiotem, zaradzi iey upadkowi, i ile bydź może z postępem czasu, wzniesie pomniki swego gospodarstwa.

(Dok. nast.).

GUSTAW OLECHOWSKI.

Niemoc i niewiara.

(Z powodu „Oziminy“ Berenta).

Frazeologja — to bawełna, w którą się owija rzeczy nic warte. W sztuce — jest ona maskaradą; w krytyce jest oszustwem. Przychodziły mi te refleksye do głowy, gdym czytał niektóre artykuły o „Oziminie“ Berenta – (oprócz krytyki Tadeusza Nalepińskiego, który wie czego chce).

Krytyka literacka w Warszawie ruchem muła wlecze się za rączym arabem, na którym pędzi duch polski, uciekający od stęchlizny i z entuzjazmem szukający rezurekcyi.

Krytyka nasza posiada na składzie swoim perfumy, któremi łagodzi woń trującą, jaka się wydziela z nieprzykrytych śniegiem ozimin, ale nie posiada „przy boku szabli“, by uciąć łeb każdemu, ktoby się ważył w „gałoszach“ wleźć do duszy polskiej.

Można być murzynem, a mieć pasport francuski. Policyant powie — to francuz. Antropolog powie to małpolud. Można napisać powieść po polsku i nazwać ją „Oziminą“. Przysięgli orzekną: ewenement polskiej literatury. Niezależni powiedzą: powieść rosyjska duchem, pisana polskimi wyrazami z wyraźną próbą implantowania słów rosyjskich jak: pierst (str. 43), grobnica (str. 224), otrok (str. 287), natknął się (str. 15 i inne), wysyłał było (str. 283), pakość (co to?!) nachajny (nachalny? (str 84), pawa (pawica) i t. d.

Od czasu do czasu — w „literaturze“ niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej zjawiają się powieścidła na tle życia polskiego (?), lub mające polaków za figury główne. Dla upozorowania sprawiedliwości jest tam zwykle trochę taniego sentymentu, pozatem co polak — to kanalia, co polka – to gęś lub nierządnica, czasem — szczyt marzeń — anarchistka

„Ozimina“ Berenta nie wiele się od tamtych powieści różni. Jeżeli może być taka potworna chwila w życiu polaka, kiedy się radośnie pomyśli o tem, że olbrzymia większość naszego narodu nie umie czytać — to taką chwilę ohydną ja miałem: — po przeczytaniu „Oziminy“.

Nie wiem, ile osób z pośród tych, którzy czytać będą te słowa moje, miało przykrość przeczytania grubego — o 338 stronach tomu. Muszę więc — nim szczegółowej książkę poddam krytyce — streścić — mniej więcej chociaż, — co autor w niej zawarł, by czytelnik mógł sobie z zarzutów moich zdać sprawę.

To co się w dziele Berenta dzieje, mówi, myśli, opisuje — trwa kilkanaście godzin, jedną noc, w Warszawie, w tę noc, gdy do stolicy naszej przybyła wiadomość o wywowiedzeniu Rosyi wojny przez Japonię. W polskim salonie barona Niemana bal: panie, panowie, artyści, studenci, słynna śpiewaczka europejska, profesorowie, poważni mężowie, działacze społeczni, obywatele wiejscy — i... pułkownik armji rosyjskiej, „usmiritiel“ powstania 63 roku!!

Duża ilość i rozmaitość typów wielkoświatowych, burżuazyjnych i szlacheckich — bądź co bądź wyłącznie uprzywilejowanych — daje możność autorowi w długich rozmowach ich i rozmyślaniach poruszyć najgłębsze zagadnienia zbiorowej

duszy narodowej. Podczas kolacyi przychodzi wiadomość o wojnie. Wywołuje to na balu silne wrażenie. Nad ranem już – część towarzystwa udaje się do dzielnicy robotniczej miasta, obserwuje toczące się tam życie i wypadki, wreszcie w zamieszce ulicznej zostaje aresztowaną.

Jest to suchy szkielet „powieści“. Nie wiele nam on mówi, nie to jednak stanowi punkt ciężkości utworu.

Otwierając książkę polską, dziś, gdy potok makulatury, obłędnych histeryi, znieczulenia lub przeczulenia, sensacyi i pornografii zalewa czytające rzesze i wytwarza chaos w mózgach bezkrytycznych, nie dość odpornych na siłę hypnotyzującą drukowanego słowa – wzdycha się zawczasu z obawy,—czyż i ta książka nie da żadnego słowa bożego?

W takiej epoce, gdy naród w ciągu półtora wieku przeszedł kryzys rozbiorów i jednocześnie paroksyzm rwącego się do życia organizmu, gdy naród przy atrofii mechanizmu życia dał dowód hypertrofii woli i protestu przeciwko śmierci (sejm czteroletni), gdy naród zadokumentował honor bezwiny swojej przez zaofiarowanie kwiatu swych ludzi na całopalenie (legiony), gdy przeszedł potem po dwakroć walki Dawida z Goliatem (31 i 63) po których nawet Goliat, choć skrępował Dawida, uznał w nim „błogorodstwo“, gdy naród ten, ujrzawszy zorzę północną wziął ją za słońce (1905), a pogrążony potem w długą noc zimową -- słońca tego postanowił doczekać, gotując się wysiłkiem pracy do trudnej orki na długo nie uprawnym ugorze, aż słońce wzejdzie, – w takiej epoce literatura polska „oświaty kaganiec“ nieść winna według testamentu romantyka, bo jakżeż inaczej żywi mają nadziei nie tracić.

Tak tylko przemawiać prawo mamy do narodu.

A jakże przemawia Berent? Zobaczmy.

Oto wbrew wszelkim prawom i logice rzeczywistości życiowej, społecznej, psychologicznej — wprowadza on do salonu polskiego — „pułkownika-usmiritiela“ by w usta jego włożyć historyozoficzny pogląd swój na duszę współczesności polskiej.

Rosyanin ten jest według autora—syntezą zdrowia moralnego, życia, dzielności, tężyzny—w przeciwstawieniu do polskiego marazmu, martwoty, idyotyzmu, niedołęstwa, bezsiły, beznadziejności! A tego bezeceństwa polskiego syntezą jest salon wielkomiejski i goście balowi. Tak jakby salon był syntezą polskości!

A przecież Rosya właśnie znajdowała się w chwili wybuchu wojny w stanie depresyi swej energji, i tam właśnie odbywał się szalony ferment bankructwa ówczesnego układu biurokratycznego. Autor tak niezna polskiego społeczeństwa, że charakteryzuje śpiączką i marazmem współczesny stan narodu, gdy praca wre i kipi od podstawy do wierzchu, gdy lud nasz staje się członkiem narodu, gdy społeczeństwo w ciągu kilku lat z rodzielonych i rozprężonych jednostek złożone— skupiło się w tysiączne węzły organizacyi ideowych, politycznych, gospodarczych, naukowych, autor ma tak wązkie pole widzenia, że wielkoburżuazyjne, skosmopolityzowane zebranie karnawałowe za wyraz Polski uważa!? A gdzież lud, a gdzie robotnicy, a gdzie drobnomieszczaństwo, a gdzie praca, a gdzie ofiary i poświęcenie, a gdzie walka o gminę polską, o szkołę polską, gdzie walka ludu o obywatelstwo na ziemi drogą gehenny zarobkowej na emigracyi?

To „Wesele“ Wyspiańskiego nie dało spać Berentowi. Słyszał on, że genialny dramat natchnionego poety przyjął naród za rozpaczny krzyk swej zbolałej i uśpionej duszy. I było tak. 12 lat temu przeżywaliśmy kryzys kwietyzmu, ostatnie lata zapatrzenia się w przestrach własny przed siłami—zdawało się—wyższemi.

I wówczas traf szczęśliwy zdarzył, że w chałupie odbywało się wesele poety z dziewczyną wiejską, a na weselu zebrali się chłopi i panowie, poeci i mieszczanie, dziewki i panny, żydówki i dziennikarze,—*cały naród* w miniaturze. Wyspiański siedział w kącie. Oczy jego śledziły za tą ucztą wszystkich stanów, a duszę rozpierał ból o Polskę, co jest „wielka rzecz", ból, który go nigdy nie opuszczał. A obok tego bólu serdecznego, obok tego sumienia narodu—bez końca, w zapamiętaniu—wirowały pary.

I wypadek ten, niezwykły, wyjątkowy odezwał się jak kamerton na krzyk idei Wyspiańskiego.

Tak powstało „Wesele", synteza chwili, synteza ówczesnej duszy polskiej. Tak powstał temat „Wesela" obok idei, która nie w ten, to w inny sposób wyraz swój znaleść by musiała.

Żeby przykra dla narodu prawda stała się zbawczym dzwonem, uderzającym dla zbudzenia ducha, dzwonnik bardzo ukochać musi sprawę i zakuć w dzwon spiżowy ton genialny.

A u Berenta koszarowy stupajka mówi o polakach: „Wy tu nie tylko na swoją moc chorujecie, lecz i na Rzymu zgrzybiałość, na Francyi zniewieściałość, na Niemiec gruboskóre zmateryalizowanie".

A potem kpi ze staruszka polaka, weterana 31 roku, 63-ego i bohatera komuny paryskiej—„starą mumią" go przezywając ironicznie,—„niepotrzebnie do stołu sadzaną"!!

A dalej o pewnej pannie mówi: „Żal Twej ochoty i sił daremnych! *Czemu ty nie ruska! Zażyłabyś duszoj*"!!

Berent każe polskim pannom zazdrościć, że nie są rosyankami. Nawet Puryszkiewicz tego nie żąda.

(D. c. n.).

BOLESŁAW LEŚMIAN.

Komizm w utworach Lemańskiego.

(Jego „Baśń o Prawdzie").

Wśród rozmaitych rodzajów komizmu rzadko zdarza się w literaturze natrafić na komizm liryczny, którego u nas twórcą jest Jan Lemański. Nie pozostawia on nigdy swych bohaterów ich własnym losom, lecz zawsze towarzyszy im mniej lub więcej widzialny, ażeby zaznaczyć swoją od nich odrębność i z niej wysnuć komizm sytuacyi, wytworzonej w ten sposób pomiędzy światopoglądem autora, a światopoglądem „burżuja". Ten ostatni występuje, jako bohater ujemny, zaś bohaterem, przywracającym utworowi jego wartość dodatnią oraz istotny powód patosu lirycznego, jest — sam autor, ze złośliwym uśmiechem ważący na wybrednych i kapryśnych szalach dwa wspomniane wyżej światopoglądy.

Ponieważ łatwo w chwilach takiej oceny wpaść w ton moralizowania i pouczania, więc wytwarza się konieczność nieustannego unikania morału, unikania, któ-

re staje się źródłem swobody artystycznej i rozwiera przed autorem naoścież złotą wrótnię ku światom zadąsanej nieco na swoje pierwotne pochodzenie liryki.

Liryka taka dzięki właśnie owemu pochodzeniu, dzięki zatajonemu w niej dąsowi, dzięki śmiałemu rwaniu się do lotu, nabiera uroku świeżości i nieprzymuszenia.

Komizm treści wówczas dopiero staje się zupełnie swobodnym, gdy go od samych słów i samego stylu oderwać, odłączyć, odróżnić nie możemy. Przepaja on same słowa, wsącza się do samego rytmu, wybredza po swojemu w rymach, staje się sposobem mówienia, sposobem tworzenia—samą twórczością.

W utworach Lemańskiego spotykamy się z takiem właśnie zjawiskiem. Nęcą nas i czarują całe hufy komicznych rytmów, budzących uśmiech akcentów, niespodzianie zdziwaczałych rymów, a wreszcie dołącza się do tych „obrządków komizmu"—sam dobór i zestawienie słów, wybrednie z ukrytym dąsem układających się w wiersz i posłusznych tego wiersza nakazom.

Oto np. zbieg dźwięków popartych komicznymi rymami w „Piosence o królu i o damach":

Piąta (dama) o dzieciach śni,
Szósta ich ani ni!
Zanadto zimna siódma,
Ósma miłosny głód ma.

Umyślna kakofonia ostatnich dwóch wierszy potęguje wrażenie komizmu oraz stopień głupkowatości sądu samego króla, którego zdanie autor obarczył złośliwie jakoby „cudzysłownem" brzemieniem głuchych, pozornie niedołężnych i zawadzających sobie nawzajem dźwięków i rymów.

A oto, parodjując melodyjność i piosenkowość, każe autor damom chórem zawołać:

Kawaler szuka guza,
Serc damskich studzi war:
Co która chce—rekuza!
Mało nań kar, kar, kar!

Humorystyczne rozkrakanie się ostatniego wiersza podkreśla aż nadto niechęć samego autora do zezwolenia damom na refren melodyjniejszy. Sama nieodpowiedniość, sama dysonansowość tych dźwięków świadczy o tem, iż śpiewające w ten sposób damy nie są godne zbytniego zachwytu... Są śmieszne.

W innym utworze p. t. „Sezamie otwórz się!" autor tak opisuje chwilę, gdy zbójcy mają zabić Hassana:

Tu wrzaśli zbójcy w krzyk!
-- Tyś nasze runo strzygł!
Skarbuś uszczuplił lik!
Tu twój ostatni dryg!

Ma się rozumieć—śmieszy nas między innemi i ta zabawna okoliczność, że w takiej właśnie chwili gniewu zbójcy zdobywają się na poczwórność rymu w jednej strofie podczas, gdy inne spokojniejsze i więcej czasu mające strofy nie zostały przez autora tak obficie obdarowane.

(Dok. nast.).

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAN.

BEZ KOMENTARZY.

W wydanej na rok bieżący książce p. n. *„Moja pani“.—„Studjum z natury“.— „Przyczynek do psychologii księżych gospodyń“*—pisze **Tektander** *):

Strona 21.—wiersz 14-y od góry: :

„Na jednym punkcie tylko była zarozumiała: że mało tłucze. Doskonałość jej jednak znów tak wysoko nie sięgała. Stwierdzić mogę, iż do każdego tuzina co parę lat trzeba było dokupywać kilka kieliszków“.

Strona 33.—wiersz 1-y od dołu:

„do farszu nie tylko miele mięso i bułkę, ale jeszcze i kości. Czasem dostanie się weń i większy gnat. Ale w to ona nie wierzy, chociaż corpus delicti jej pokazuję za każdym razem. Tak samo dzieje się z orzechowym tortem.“

Strona 44.—wiersz 2-gi od góry:

„A ja na kolacyę w dni postne, gdy po pracy najwięcej jest apetytu. oglądałem nieraz jako pierwsze i ostatnie danie kaszę z grzybkami, ryż ze sosem pomidorowym albo też potrawkę z raków (Daty mam zapisane.)“

Strona 45.—wiersz 10-y od dołu:

„Szczególną nienawiść odczuwała do zamykania drzwi, zwłaszcza zaś z głębi duszy była przeciwna temu, aby były zamknięte drzwi do kuchni. Skutkiem tego swędy rozchodziły się po całym domu, tak iż już przekraczając próg przedpokoju wiedziało się, co będzie na obiad lub na kolacyę.“

Strona 47.—wiersz 7-y od dołu:

„Po cebuli doznaję zgagi i przypominań aż do następnego dnia. Jestem wtedy smutny i $33^1/_3$% niezdolny do pracy Błagałem ją więc ze łzami, aby nie brała cebuli do żadnej potrawy. Ale to jej nie wzruszyło; cebula panoszyła się dalej na moim stole. Ona zaś przysięgała, że „nawet ani krzty cebuli niema w domu“. I nieraz język mój udało jej się okłamać, jedynie tylko żołądka nie wywiodła w pole. Gdy przypadł mi w udziale ogród. największy zagon zasadziła cebulą. Gdy cebula urosła, użyłem prośby i groźby, i cebula została sprzedana. I przez jakiś czas byłem spokojny. Dziwnym tylko sposobem żołądek coś szwankował. Aż wreszcie wyciągam łupinę od cebuli z kapusty i schwyciwszy corpus delicti na widelec, pełen grozy. wołam babę. Ale baba nie stropiła się ani na chwilę. Uzbrojona w swoją logikę dowodziła mi, że przecież bez cebuli gotować nie podobna Stwierdziłem też z boleścią, że miała jej pełną szufladkę.“

Strona 50.—wiersz 1-y od góry:

„Gdy czytając swoim zwyczajem całą korespondencyę moją natrafiła i na arkusz korekty niniejszej książki, pobiegła do krewnych moich i zawołała z rozpaczą: — Tyle się na niego nakrzyczałam, żeby się poprawił, i nic nie pomogło.“

Jest-to ujawniony w prasie pseudonim *księdza d-ra Kazimierza Zimmermanna,* profesora uniwersytetu krakowskiego. (Przypisek redakcji „Przeglądu Krytyki“).

Strona 73.—wiersz 3-ci od góry:

„Gdy sobie pomyślę, że jakaś osoba może wymagać odemnie, abym ciągle z nią przebywał, nią się zajmował, odpowiadał na jej pytania — gdy mnie się wcale mówić nie chce – razem z nią spędzał dnie, wieczory i noce, rozbierał i ubierał się przy niej, a już co najgorsza spał z nią w jednym pokoju, to zaiste głęboko żałuję każdego męża.“

Na tejże stronie – wiersz 6-y od dołu:

„Gdy piszę i marzę, że każde słowo mogą czytać setki ludzi, którzy moje idee pochwycą, wcielą, przekażą dalej, wtedy żyję, wtedy wiem, że przezemnie idą dalej idee Stwórcy ku rozwojowi i pełnieniu się powołania ludzkości.“

Strona 74. – wiersz 12-y od dołu:

„Inna rzecz, że jako społecznik jestem wielkim zwolennikiem małżeństwa.“

Strona 75.—wiersz 3-ci od góry:

„dla wielu mężczyzn, którzy nie czują potrzeby samodzielnego istnienia i działania, jest ono rzeczą pożyteczną.“

„W każdym zaś razie przyznać trzeba małżeństwu, iż jest doskonałem urządzeniem pod względem zabezpieczenia się na starość przed osamotnieniem, które dla wielu ludzi jest synonimem niedoli. Położenie też wdowy mającej dzieci uchodzi słusznie za daleko korzystniejsze, aniżeli dola starej panny.“

Strona 117.—wiersz 1-y od dołu:

„Mam takie usposobienie, że gdy deszcz pada, jestem smutny i przynajmniej $66^2/_3{}^0/_0$ niezdolny do pracy. Najchętniej leżałbym takiego dnia, jak to robi pies, skulony w kącie kanapy i spał.“

Strona 123.—wiersz 9-y od dołu:

„Pokazało się, że właśnie nad tym pokojem zalęgły się dzieci tego obywatela, co ma to wielkie godło na Starym Rynku.“

Strona 170.—wiersz 12-y od góry:

„Studyum powyższe oddawałem po kolei do cenzury osobom miarodajnym w dziedzinach, w jakie wkracza.“

„Czytało więc tę rzecz dwóch teologów, profesor filozofii, ekonomista, literat i polityk (poseł do parlamentu i redaktor). Po nich wzięły ją do ręki trzy niewiasty z odpowiedniemi kwalifikacyami: pierwsza z nich zajmuje się bowiem filozofią, literaturą i sztuką (w dobrem tego słowa znaczeniu, odbyła bowiem gruntowne studya na uniwersytecie), druga pedagogiką w praktyce i teorji, działalnością społeczną i ascezą, trzecia wszystkiem.“

Strona 171.—wiersz 4-y od góry:

„za udzieloną mi pomoc serdeczne składam im dzięki.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza następujące konkursy:

I. Konkurs z zapisu ś. p. jenerała Oktawjusza Augustynowicza: „Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan w krajach, które niegdyś w skład byłej Rzeczypospolitej polskiej wchodziły, poprzedzone historycznym poglądem na wytworzenie się klasy włościańskiej w dawnej Polsce, jej rozwój i stopniowy upadek, z uwzględnieniem wszelkich objawów tak w literaturze naszej, jak i w samem społeczeństwie, mających na celu polepszenie losu tej klasy.“ Temat powyższy rozdziela się na następujących pięć części: 1) Dzieje ludności włościańskiej w dawnej Polsce Piastowskiej, mianowicie w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu, Kujawach i na Szląsku; 2) dzieje ludności włościańskiej na Rusi i Li-

twie; 3) dzieje zniesienia zależności poddańczej w krajach byłej Rzeczypospolitej, przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego z uwzględnieniem także Inflant i Kurlandji; 4) dzieje zniesienia tejże zależności w krajach, przyłączonych do Królestwa pruskiego, mianowicie w Prusach Królewskich i w W. Ks. Poznańskiem; wreszcie 5) dzieje zniesienia tejże zależności w krajach, przyłączonych do cesarstwa austrjackiego. Nagrody ustanawia się, jak następuje: za część 1-szą i 2-gą po 2,000 koron, za część 3-cią 3,200 kor., za część 4-tą 2,400 kor., za część 5-tą 2,800 kor. Nagrodzone opracowania winny być ogłoszone drukiem. Na ten cel przeznacza się fundusz 2,600 kor.: gdyby ten fundusz nie wystarczał na pokrycie kosztów druku, autorowie winni pokryć nadwyżkę ze swego, w stosunku do objętości swoich prac. Opracowania należy nadsyłać do Akademji umiejętności najdalej do końca grudnia 1911.

II. Konkurs im. Lindego. Do konkursu tego dopuszcza się prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne z zakresu gramatyki, historji języka i djalektologji polskiej, oraz rozprawy, dotyczące związku języka polskiego z innemi słowiańskiemi, mogące w jakibądź sposób służyć za dopełnienie słownika Lindego. Prace te mogą być, według aktu fundacji, drukowane lub też w rękopisie nadesłane do Akademji; powinny odznaczać się metodą ściśle naukową i każda ma stanowić zaokrągloną i skończoną całość. Nagroda 675 rubli. Termin konkursu: 31-go grudnia 1912 roku.

III. Konkurs im. Józefa Majera na jeden z następujących trzech tematów: a) Historja Polski aż po rok 1831". b) „Historja literatury polskiej aż po czasy najnowsze", c) „Historja prawa publicznego polskiego (historja ustroju Polski) aż po rok 1795." Opracowania mają wynosić od 25 do 30 arkuszy druku średniej ósemki i tak powinny być zredagowane, ażeby się nadawały do przetłomaczenia na jeden z języków obcych. W razie życzenia, bliższych objaśnień udzieli sekretarjat jeneralny Akademji. Nagroda 2,000 kor. Termin konkursu upływa 31-go grudnia 1911 r.

IV. Konkurs im Mikołaja Kopernika, a mianowicie: „Opracować stosunki klimatyczne jednej z większych dzielnic ziem polskich, albo porównać pod względem klimatycznym którąkolwiek z kolonji zamorskich, do których emigruje gromadnie ludność polska, z klimatem rodzinnym." Nagroda 1,200 koron Termin konkursu: 31 go grudnia 1913 r. Autor pracy, uwieńczonej nagrodą, zatrzymuje ją na własność. Gdyby jednak w przeciągu roku, od wypłacenia mu nagrody, pracy uwieńczonej drukiem nie ogłosił, natenczas uczynić to może sama Akademja, ale autor traci prawo własności swej pracy na rzecz Akademji. Zarówno autor, jak Akademja, składają po cztery egzemplarze wydrukowanej pracy gminie m. Krakowa.

V. Konkurs przedłużony im. Juljusza Ursyna Niemcewicza na trzy następujące tematy: 1) „Historja ustroju Królestwa kongresowego (1815—1830)." Nagroda 2,500 franków Termin: 31-go grudnia 1911 roku. 2) „Historja obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w. w obrębie obranego terytorjum (co najmniej województwa) Rzeczypospolitej". Nagroda 2,500 franków. Termin: 31-go grudnia 1911 r. 3) „Monografja z dziejów Litwy albo Rusi w epoce aż do Unji lubelskiej." Nagroda 2.500 franków. Termin: 31-go grudnia 1911 r. Nagrody mogą być podzielone na dwie, niekoniecznie równe części.

VI. W celu uczczenia 60-letniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, konkurs na napisanie „Historji Galicji w okresie lat 1848—1908." Termin konkursu upływa d. 31-go grudnia 1911 r. Nagroda 1,200 koron: objętość dzieła co najmniej 20 arkuszy druku. Akademja umiejętności zastrzega sobie prawo własności nagrodzonego rękopisu. Po wydrukowaniu autor otrzyma, jako honorarjum—oprócz nagrody—dalsze 1,200 koron. Autor winien zwrócić przedewszystkiem uwagę na rozwój wewnętrznych stosunków Galicji i wszechstronnie przedstawić wszystko, co w tym kierunku podczas 60-letniego okresu do skutku przyszło. Uczeni, zamierzający pracy tej podjąć się mogą po bliższe informacje zgłaszać się do sekretarjatu jeneralnego Akademji.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Marja Konopnicka.—„*O Beniowskim*“ — Z portretem autorki. — (Spis rzeczy: O Beniowskim.—O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości“—„Ad astra“. — Jego duch.—O książce i około książki.) Warszawa-Lwów 1910. — Nakładem księgarni St. Sadowskiego.—Stron 214—Cena: 1 rb. 20 kop.

(We wzmiance informacyjnej od wydawców napisano: „Niniejszy tom, nad którego układem pracowała drżąca już przedśmiertnie ręka autorki, na którym myśl jej ostatnia spoczęła, niewątpliwie z namaszczeniem tem przejdzie do rąk czytelników—razem, jako twór literacki i pamiątka ostatnich obcowań wielkiej poetki ze sztuką“).

Jan Lorentowicz —„*Nowa Francja literacka*“—Portrety i wrażenia.—(Spis rzeczy: Słowo wstępne.—Leon Bloy.—Elemir Bourges.—Joris Karl Huysmans. — Oktawiusz Mirbeau.—Maurycy Barres. „Petites revues“. Rachilde —Juliusz Renard. — Remy de Gourmont.—Piotr Louys —Kult „Boga wewnętrznego“ (Historja jednej grupy literackiej).—Marceli Schwob Andrzej Gide. — Bibliografia francuska dzieł wymienionych w książce oraz bibliografia polskich tłomaczeń. — Skorowidz nazwisk.)—Warszawa 1911.—Wydawnictwo Wł. Okręta. — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 566+VIII—Cena: 2 rb.

A. Nowaczyński.—„*Meandry*“—Warszawa 1911. — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). Stron 88.

Maciej R. Wierzbiński.—„*Kniaź i Księżna*“—Romans z XVIII wieku. — Dwa tomy.—Warszawa 1911.—Wydawnictwo księgarni St. Sadowskiego.—Stron 263+300—Cena: 2 rb. 20 kop.

„*Apuleusza Bajka o Amorze i Psyche*“—Przełożył z oryginału łacińskiego, słowem wstępnem i przypisami opatrzył Józef Jankowski —Z 10 ilustracjami. — Warszawa 1911. — Nakładem księgarni St. Sadowskiego. — Złota, 1. — Stron 101 — Cena: 1 rb. 20 kop.

Tadeusz Jaroszyński.—„*Jak patrzeć na dzieła sztuki*“—Z portretem autora. — (Treść: Sąd estetyczny.—Bizantyzm nowożytny.—Symbolizm i humanizm. — O portrecie.—Indywidualizm i technika. Kultura artystyczna, twórczość i wykształcenie zawodowe.—Sztuka stosowana.—Grafika.)—Warszawa 1910. — Wydawnictwo księgarni St. Sadowskiego.—Stron 252—Cena: 1 rb. 20 kop.

Adolf Strzelecki. — „*Powieść polska 1908/9*“ — Z portretem autora. — Warszawa 1910. — Wydawnictwo księgarni St. Sadowskiego. — Stron 174 — Cena: 1 rb.

Henryk Nusbaum.—„*Na nutę ekklesiastes*“ — Duchowi Elizy Orzeszkowej. — Okładkę i inicjały rysowała Antonina Duninówna. — Kraków: 1910. — Stron 33 Cena: 80 kop.

Henryk Nagiel.—„*Tajemnice Nalewek*“—Z cyklu „Krwawe dramaty“—Tom I.— Z 6-ciu ilustracyami. — Warszawa, Luty 1911. — Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 2. — Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków: G Gebethner i S-ka. Stron 191—Bezpłatny dodatek do № 8-go „Tygodnika Illustrowanego“.

Tomasz Potocki.—„*Ścibor*“—Baśń dramatyczna z drugiej połowy XVI wieku. Z przedmową autora — (Siedm odsłon: I. Na Panieńskich Skałach —II. Na zamku Ścibora.—III. IV. i V. U Groty Twardowskiego —VI. Sala sądu kapturowego.—VII. Na Bielanach.)—Warszawa: Gebethner i Wolff — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—1911.—Stron 238.

Józef Jankowski. — „*Nowości okultyzmu*“ — (Przegląd ostatnich zdobyczy wiedzy tajemnej z dziedziny rozumowej i doświadczalnej). — Z 35 ilustracyami. — Warszawa 1911.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego.—„Biblioteczka Hermetyczna № 4.—Stron 90—Cena: 80 kop.

Sédir.—„*Obowiązek duchowy*" —Przekład i słowo wstępne Józefa Jankowskiego.—Z portretem autora i listem do tłomacza. Warszawa 1911.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego. — „Biblioteczka Hermetyczna" № 5. — Stron 104 — Cena: 80 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Gdy głośna (u nas) książka Mulforda „Przeciw śmierci" zawiera niebezpieczenstwo dla pochopnego czytelnika w kierunku samolubstwa przez strzeżenie swej jaźni, „Obowiązek duchowy" Sedira wznosi się o cała wysoką skalę wyżej, wskazując drogi najwyższego Ideału, miłości i poświęcenia, złączenia jaźni z celem nieosobowym. „Życzylbym sobie—pisze autor w przedmowie—dla rzeczy tej głosek z ognia i światła, by uświęcić smutek istnienia, by wzbudzić płomię energii—iżby Żołnierze ducha dźwignęli się na to czytanie!" Cel ten książka w pelni toruje, jako idealny przewodnik na drogach ducha."

Adam Mickiewicz.—„*Pod stoczkiem*"—(Tydzień miodowy rekruta) — Z słowem wstępnem Wiktora Gomulickiego.—„Książnica literacka" № 1.—Warszawa 1911.—Stron 32—Cena 20 kop.

M. M. Bożawola-Poznański. — „*Cabaretiana*" — Warszawa 1911. — Wydawca: Stefan Sierzputowski. — „Książnica Czwarta" № 4. — Stron 32 + 5 — Cena 20 kop.

Janina Przecławska — „*O Jadwidze Królowej*" — Poemat dawnych dni. — Warszawa 1911. — Nakładem księgarni St. Sadowskiego.—Stron 52.

Ernest Łuniński.—„*Napoleon. Jego życie i czyny w obrazach*"—(Legjony i Księstwo Warszawskie).—Ilustracje podług obrazów, portretów, rzeźb, rycin, pamiątek i t. p.—Zeszyty: I i II.—Warszawa - Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.—Stron 90—Cena zeszytu: 1. rb.

Adam Antoni Kryński. — „*Prawidła pisowni polskiej*" — Wydane z funduszu Augusta Iwańskiego — We Lwowie 1910 —Główny skład w „Księgarni Polskiej" B. Połonieckiego —Stron 40—Cena: 15 halerzy (6 kop.).

Helena Filochowska-Żmigrodowa.—„*Nasz kruk*" - Łomża 1910.—Stron 35.

Held. — „*Bajki murzynów afrykańskich*" — Przełożyła Jadwiga Bornsteinowa. — Warszawa 1911. — Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i S-ki. — Stron 38 —Cena: 40 kop.

„*Sfinks*". — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego.—Rok III. Tom XII. Zeszyt 36. — (Treść zeszytu: W. Bukowiński „Duch wiekuiście młody" – J. Kotarbiński: O poemacie Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylii — A. Drogoszewski „Eliza Orzeszkowa" — Wiersze, przekłady, sprawozdania — Rysunki i winiety). — Warszawa, grudzień 1910. — Stron 150— Cena: rb. 1.

„*Sfinks*" — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego. — Rok IV Tom XIII Zeszyt 37. — (Treść zeszytu: M. Wawrzeniecki „Myśli o Jacku Malczewskim" — E Orzeszkowa „Wspomnienia" — Savitri „Księga milczenia" — F. Jabłczyński „Czwarta partja" — Poezje Wł. Orkana — Wiersze przekłady, sprawozdania — Rysunki i winiety). —Warszawa, styczeń 1911 —Stron 160—Cena: 1 rb.

„*Ruś*" — Kwartalnik, poświęcony dziejom i kulturze Ukrainy, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej. — Wydawca i redaktor odpowiedzialny Franciszek Rawita-Gawroński. — Rocznik I. Zeszyt 1. — (Dłuższe prace, oceny i sprawozdania M. Dubieckiego, Fr. R-Gawrońskiego, M. Bałabana, Al. Prusiewicza, Ostaszewskiego-Barańskiego, N. Michalewicza M. Polaczkówny i St Sochaniewicza). — Warszawa 1911. — Główne składy w księgarniach: H. Altenberga we Lwowie, G. Gebethnera w Krakowie i Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Stron 126 — Cena: 1 rb. 50 kop.

„*Esperantysta Polski*" — Miesięcznik pod redakcją Jana Günthera.—Warszawa, listopad-grudzień 1910. Stron 24—Cena: 30 kop. - Warszawa, styczeń-luty 1911.— Stron 32 – Cena: 30 kop.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.